

Andrzej Walter

Dni, które nas obezwładniają

Nie umilkły jeszcze echa unikatowej ostatnimi czasy książki *Poeta i przestrzeń* Anny Marii Musz przedstawiającej z emfazą portret literacki **Stefana Jurkowskiego**, wydanej w roku ubiegłym, a oto mamy już najnowszy tom tego autora zatytułowany *Spacer do siebie* i jest to, jak podkreśla miniaturowa obwoluta załączona do książki, 50-lecie debiutu Stefana Jurkowskiego. Dobra okazja do świętowania, choć aby mieć co świętować trzeba poszczycić się ciekawym materiałem. I tu mamy największe zaskoczenie – *Spacer do siebie* to tom arcyciekawy. Powiem więcej – to tom poezji, od którego słów trudno mi się do dziś wyzwolić.

Kiedy go otworzyłem i przeczytałem w wierszu bez tytułu, że *miłość czasami / zjawia się zbyt późno* już wiedziałem, że lektura tego tomu zapowiada to, co zawsze u tego autora – wciągający spacer po polach idealnie użytych słów, które ułożone w poezję: zawsze zadają ważne pytania, wciąż prowokują myśli, interferują z własnymi doświadczeniami i nie pozostawiają czytelnika nigdy obojętnym.

Poezja Stefana Jurkowskiego to wytrawna przygoda intelektualna, a do tego lektura zawsze ważna, ciągle ożywiająca refleksję o świecie i człowieku, wciąż otwierająca nowe perspektywy zobaczenia, zauważenia, dostrzegania – z oddali, z dystansu, z wyciszenia – siebie i wszystkich naszych emocji, rozterek czy dążeń. Można by powiedzieć, że to poezja nie nadużytej filozofii, która wcale się za taką nie uważa, aby jednocześnie z właściwą sobie pokorą patrzeć na ten coraz bardziej skomplikowany świat z perspektywy outsidera, a jednocześnie kogoś kto jakże mocno kocha ten świat i wszelkie jego objawy. To doprawdy niełatwa sztuka być poza, a jednocześnie tak mocno wewnątrz – ludzkiej duszy i dojmującej rozdzielnosci.

Nie chcę tu stopniować, czy ten tom jest lepszy, czy najlepszy, czy wręcz o całą długość przegania te kilkaset tomików wydawanych w Polsce każdego roku. Jest on w każdym razie pozycją, którą warto „mieć pod ręką”, którą warto zgłębiać i ciągle odczytywać od nowa, powracając do wierszy, smakując te słowa, pozycją w którą warto „się wczytywać”...

Stefan Jurkowski nigdy nie jest dosłowny. Składa deklaracje, które mogłyby być twoimi deklaracjami – odbiorco, czytelniku, człowieku – opisuje twój świat z perspektywy godzenia się z jego brudem, przy jednoczesnej dyskretnie podanej sugestii, że masz prawo do buntu, do nazywania, do własnej drogi. Zagłębia się w nieuchwytnie oczy zwierzęcia i próbuje uchwycić, „To” właśnie „nieuchwytnie” wiedząc, że to niemożliwe. Daje ci receptę na przeżycie swej własnej odrębności, dzikości i nieokiełznaniu wobec rutyny, powtarzalności i mityczności mała

zmysłowej codzienności. Stwarza język dialogu z samym sobą, będącym próbą języka dialogu każdego z nas wobec tego co się wydarza, a na co kompletnie nie mamy wpływu. W końcu odpowiada na to, jak ocalić w nas piękno, którego zdawałoby się nie sposób ocalić, uzmysłowić i zachować.

Jesteśmy dziś bowiem więźniami wyobraźni, zakładnikami pojęć, jeńcami konwenansów. To słowa autora! Szczęście daje nam się dzisiaj (a właściwie wydziela) wedle przepisów innych. Karmimy się złudzeniami, niejasnym poczuciem, że wszystko już było, a drwina nieistnienia zamyka nasz horyzont bezdyskusyjnie i ostatecznie, czy tego chcemy, czy nie. To refleksje z wiersza „Zniewolenie”, wiersza, który jest tylko śladem, przykładem i próbką opisania nas w tej męczącej rzeczywistości. Stefan Jurkowski po mistrzowsku dociera do pokładów naszej podświadomości, wiedząc, że ta droga staje się dziś coraz powszechniejsza w świetle nieistotności wszystkiego, w świetle powierzchowności przestrzeni społecznej, publicznej i ogólnodostępnej. Trudno jeszcze coś odkryć w świecie perfekcji naukowej, w świecie opisanym, rozpoznanym i utylitarnie spłaszczonym do wymiaru istnienia w nim nas: jako trybu w maszynie, jako zatomizowanej jednostki bez właściwości. Jedyną szansą na rozpoznanie rzeczywistości jest „Spacer do siebie”. To twoja jedyna szansa na ratunek. „Ten” spacer i „ta” miłość. Nawet ta, która zjawia się „zbyt późno”... Właściwa i jedyna – na to wszystko odpowiedź.

Czy forma nie przesłania tu treści? Absolutnie. Forma jest sprawą drugorzędą. Wiersze kipią tutaj treścią. Kondensują ją. Szukają metafor między słowami. Są w próżni – pomiędzy teraz a wtedy.

*ten kto wydobyl nas z ciemności
wciąż przez nas w ciemność jest wrzucany*

*zamknięty w micie jak w kapsule
nie może grubych ścian jej skruszyć*

*a nasze wszechmogące słowa
to nowe ciągle puste światy –*

*planety ślepe – jak my sami –
leczą*

*w obłądnie
po spirali – – –*

Stefan Jurkowski nie jest poetą dla każdego. O tak! On szuka zagubionych, szuka szaleńców, szuka nieprzystosowanych do reguł „tej” gry – chce z nimi nawiązać swoisty dialog, dialog z cieniem, z ciszą, z samą istotą pytania. Pisze –

*słowa są zbyt gęste
aby wchłonąć ulotność
zbyt nikłe
aby unieść znaczenia*

*najgłośniejszy w nich istniejesz
kiedy zakorzeniam je w ciszy*

Stefan Jurkowski powoli przekształca się w jednego z najważniejszych polskich poetów. Przekracza tym tomem rubikon coraz bardziej dziś płynnego panteonu poetów najważniejszych, w tym między innymi: Miłosza, Herberta, Różewicza czy Zagajewskiego, poetów, których waga wypowiedzianych słów zawsze była nie do pogardzenia, a których obszary badawcze jednak zawsze, jakby magnetycznie, zakorzeniały się w minionym już wieku, rozważając go, zatrzymując go, strasząc nim i analizując go, nie potrafiły jednakowoż wnikać w przyszłość, w rozterki nowego wieku, w dylematy człowieka ponowoczesności, dla którego „skończyła się historia”. Jurkowski próbuje to właśnie czynić. Przywołani wcześniej poeci również próbowali, choć ich możliwości „wejścia” w człowieka współczesnego były na tyle ograniczone, że na drodze stanął im Marcin Świetlicki ze swoim buntem, obrazoburczym słowem i szyderstwem z rzeczywistości. Po nim przyszli inni. Dysonans szkół stał się codziennością. Poetykę doniosłości zastąpiła poetyka brudu. Brudu, w którym żyjemy, ale to również przecież nie jest całą prawdą o nas oraz otaczającym nas świecie. To jedynie aspekt. Obroza istnienia nałożona przez zewnętrzne – korporacje, alienacje, mechanizmy i system. Jurkowski próbuje wznosić most pomiędzy tymi światami. Próbuje leczyć człowieka jego własną melancholią, w którą ten wpada usiłując jakoś się odnaleźć w kontraście i rozdźwięku – istotności wobec nieistotności.

Wszystko się nam dziś bowiem, z lewa i z prawa, nachalnie wmawia. Podsycając emocjami, obrazami, nauką i propagandą wybiórczego przykładu. Manipulując nami i mając nas zaspokajaniem potrzeb, wraz z cynicznym ich wytwarzaniem. Dokąd zmierzamy? – donikąd, byle dalej od namysłu, byle bliżej portfela, byle coraz mniej wolni. I na to najlepsza jest... ucieczka w sen...

Sen

*jeszcze nie zatrzymał się tramwaj
jeszcze się nie obudziłem
usłyszałem za sobą głos:
„bolek leśmian jestem”
wyciągnęła się do mnie ciemna ręka
i zbliżyła czarnoskóra twarz
co to mogło znaczyć
skąd tu leśmian i w dodatku afrykański*